Nr. 81. Lwów — Środa dnia 8 Kwietnia. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na Prowincyi . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . 1 „ . „
w innych państwach . . . 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce
„Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo
Wiersz petitowy po
we drugim garmondzie po
Korespondencye prywatne za każdy wiersz drobnym petitowym po
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce
Reklamy
Nekrologie
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje BIURO DZIENNIKÓW ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Dyonizego | Matrony
Jutro: Maryi Kl. | Ilaryona Pr.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 5 m. 33
Zachód „ „ 6 „ 33

Długość dnia g. 13 m. —
Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 7 kwietnia.

Zbrojny pokój wymaga ustawicznego rozwoju zbrojności, nieznużonej w tym kierunku pracy i rywalizacyi mocarstw, bo z chwilą, w którejby ustał ów rozwój, wnetby wzrosły szanse wojennych zawikłań. Więc z początku wciąż powiększano armie, aż zdążono w tym kierunku do ostatniego kresu, to jest do tego, że wszyscy mogący nosić oręż pójdą na plac boju. Wtedy militarna praca mocarstw zwróciła się w inną stronę: zaczęto doskonalić wszelką broń i zmniejszać wagę ciężaru, który musi dźwigać każdy żołnierz. Te reformy skończą się wszędzie najpóźniej za rok. Artylerya otrzyma nowe działa, wytrzymujące bez rozgrzewania się wielką liczbę wystrzałów, a piechocie będą rozdane nowe karabiny z magazynami na dwa razy więcej ładunków. I tu znowu będzie kres postępu, przynajmniej na czas pewien, bo jeszcze doskonalsze karabiny i działa powstaną chyba wtedy, gdy do nich można będzie zastosować nie żadną materyę wybuchową, ale naprzykład ściśnione powietrze, lub elektryczność. A jednak rozwój zbrojności musi być ciągły, ustawać w tej pracy nie wolno nikomu, więc oto militaryści zaczęli w swych specyalnych pismach przemawiać za nową reformą: za uwojskowieniem kolei.

Głównie dla celów wojskowych są już one upaństwowione, ale ponieważ stało się to we wszystkich mocarstwach, przeto militarna wartość tego środka jest zneutralizowana. Trzeba w tym kierunku posunąć się dalej i kto uczyni to prędzej, ten znowu będzie w lepszej pozycyi. Nie potrzeba dowodzić olbrzymiego znaczenia kolei dla wojska; one tylko umożliwiają przerzucanie i gromadzenie ogromnych mas żołnierskich, oraz dostarczanie dla nich żywności i amunicyi. Stany amerykańskie północne dlatego tylko pokonały stany południowe w wojnie od roku 1862 do 1864, że na czas kampanii oddały wszystkie swe koleje w wyłączny zarząd militarny. Francuzów nie pokonałaby mistrzowska strategia Moltkego, gdyby Podbielski nie potrafił z nadzwyczajną zręcznością wyzyskać kolei. Lecz w owe czasy armie były jeszcze o wiele mniejsze od tych, które wystąpią do przyszłej wojny, a mimo to niebyło, do których taborem konnych zaprzęgów, zadowolić się tylko czasowem objęciem kolejowych linii w zarząd militarny. W przyszłości to nie wystarczy, mówią militaryści, bo takie obejmowanie służby kolejowej przez wojskowych w chwili wybuchu wojny przedstawia liczne niedogodności. Ci wojskowi muszą przedewszystkiem nauczyć się jak pacierza wszelkich szczegółów, znać urządzenie, długość bocznych torów i ramp, kierunki i wielkość spadków, wymiary profilów itd., a na to wszystko czasu nie ma, powstaje tedy w chwili gorączkowej mitręga i możliwe są fatalne pomyłki, które mogą stanowić o losie całej kampanii, to bitwy. Potrzeba tedy — mówią militaryści — uważać koleje z całym ich personelem i taborem za osobny departament ministeryum wojny, i już w takim razie nie czynić żadnej zmiany w chwili wybuchu wojny. Tymczasem, oczywiście, taka reforma nie może w niczem uwzględnić ekonomicznych zadań kolei.

Lecz to niewszystko. Jak armia powinna być przygotowana do najazdu na kraj nieprzyjacielski, tak i uwojskowione koleje powinny być tak urządzone, aby mogły wydłużać swe linie tuż za armią. Szef kolejowego zarządu Stanów północnych podczas wojny w latach 1862 do 1864, — jenerał Mac-Caloome wyraził się w swem sprawozdaniu, złożonem po wojnie prezydentowi Lincolnowi: „Odbudowaliśmy na teatrze wojny 969 kilometrów zburzonych przez nieprzyjaciela kolei, całkiem nowych zbudowaliśmy . kilometrów i postawiliśmy tyle mostów, że łączna ich długość przenosi 40 kilom. Pomimo tego jednak nie mogliśmy dostatecznie obsłużyć armii. Uważam za rzecz pewną, że nietyle szkodził nam nieprzyjaciel, burząc swe koleje i mosty, ile to, że musieliśmy podczas kampanii sporządzać materyał na odbudowanie tych kolei i mostów". Ameryka już nie potrzebowała wyciągać praktycznych korzyści z tego doświadczenia jenerała Mac Caloome, ale teraz przypomnieli je europejscy militaryści i tak sformułowali swe żądanie: Wiadomo, że pierwsza chwila najazdu na kraj nieprzyjacielski jest niezmiernie ważna dla całej kampanii. Popłoch i upadek ducha mieszkańców kraju najechanego ogromnie sprzyjają inwazyi. Lecz ofensywa jest utrudniona przez to, że nieprzyjaciel wysadził mosty, zburzył nasypy, pozdejmował szyny. Wprawdzie już istnieją bataliony kolejowe, których zadaniem naprawiać zburzone objekta, lecz doświadczenie uczy, że praca ich jest niedostateczna głównie dlatego, iż materyały na odbudowę trzeba sporządzać w ostatniej chwili, albowiem wymiary ich muszą być zastosowane do wszystkich profilów, przyjętych na owej kolei. Aby temu zapobiedz, trzeba stworzyć rezerwę techników, urzędników i sług kolejowych. Ta rezerwa powinna podczas pokoju ustawicznie studyować koleje sąsiedniego kraju, posiadać dokładne plany rozkładu szyn i wszelkich innych urządzeń. Nadto w taborze tej rezerwy powinny się znajdować: rozebrane żelazne mosty, zupełnie takie, jakie są na kolei domniemanego nieprzyjaciela; paręset kilometrów szyn profilu, przyjętego na owej kolei; wagony i lokomotywy, których ciężar byłby zastosowany do wszystkich na niej profilów. Rezerwa powinna być obznajomiona z systemem sygnałów i manewrów na obcych kolejach, albowiem te sygnały i manewry zależą od urządzenia kolei.

Otóż takie uwojskowienie kolei i stworzenie rezerwy materyałów, przyjętych na kolejach kraju, który może być najechany, będzie oczywiście kosztowne. Wprawdzie nie godzi się zaniedbywać niczego, co się może przyczynić do osiągnięcia zwycięstwa w grze, w której na kartę stawia się byt narodu i życie państwa, lecz można z przerażeniem zapytać: jeśli i ten projekt militarzystów wykonają mocarstwa, to co oni potem wymyślą i czy będzie koniec ich kosztownej pomysłowości? Myśl takiego uwojskowienia kolei nie wyszła dotąd poza granice teoryi, któż jednak zdoła zapewnić, że się z czasem nie obleczę w formy rządowych zamiarów, których nie odtrąci żaden parlament, jeśli choć jedno mocarstwo wykona ten projekt militarzystów.

Austro-węgierscy ministrowie wspólni, oraz panowie K. Badeni i Biliński wyjadą w tych dniach do Peszt, gdzie 10 b. m. rozpoczną się narady nad budżetem wspólnym, który przedłożony będzie delegacyom. Jak co roku, tak i na rok następny budżet wojenny będzie zawierał w wydatkach nadzwyczajnych kwotę czterech milionów złr. na dalsze wykonanie programu, zakreślonego jeszcze przez ś. p. ministra wojny Bauera, a przeprowadzanych częściowo, przez wzgląd na finanse monarchii. Zanim wszystkie te prace będą ukończone, ubiegnie jeszcze lat kilka i przez ten czas owa 4-ro milionowa nadwyżka będzie stałym wydatkiem. Nadto przybędzie jeszcze nowy wydatek, lubo nie w budżecie na rok 1897. Mianowicie minister wojny, idąc za przykładem obu parlamentów (wiedeńskiego i peszteńskiego) opracowuje projekt podwyższenia pensyi oficerów. Projekt ten nie jest jeszcze wykończony i nie będzie przedstawiony najbliższym delegacyom. Minister spraw zagranicznych również przedstawi budżet powiększony o kilkaset tysięcy na nowe konsulaty, otwarte w różnych stronach niedawno. Po ustaleniu wspólnego budżetu określony będzie mniej więcej termin zwołania delegacyj, jednakże dokładne oznaczenie terminu jest jeszcze niemożliwe, bo sejm węgierski znajduje się dopiero w połowie budżetowej dyskusyi i nie wiadomo, kiedy ją skończy, a później ów budżet musi być jeszcze przyjęty przez izbę magnatów, potem zaś dopiero można będzie ostatecznie ustanowić termin zwołania delegacyj. — Po naradach nad budżetem wspólnym rozpoczną się dalsze konferencye nad ugodą. — Kraje okupowane, Bośnia i Hercegowina, nie będą na rok przyszły wymagały żadnej finansowej pomocy ze strony monarchii.

Francuska agencya Havasa donosi z Kairu, że rząd angielski nagle wstrzymał działalność ekspedycyi sudańskiej. Jenerał Kitchener otrzymał rozkaz pozostać w zajętej miejscowości Akaszechu (o 70 kilom. na południe od granicy egipskiej), a do Suakimu nad brzegiem morza Czerwonego wysłano polecenie, aby pułki indyjskie, które tam przybędą, pozostały w tej miejscowości. Jeśli prawdziwe jest to doniesienie, tedy widocznie Anglia wstrzymała wyprawę na Sudan dlatego, że wojska abisyńskie cofają się do domu. Jednak domyślają się nieżyczliwe Anglii francuskie pisma, że Anglia po to jedynie urządziła „komedyę sudańską", aby pod pozorem wyprawy na derwiszów ściągnąć do Egiptu trochę więcej wojsk własnych z Malty i Indyi. Powniejsze jest jednak to, że albo ekspedycya stała się zbyteczną z powodu zakończenia wojny włosko-abisyńskiej, albo też wyprawa będzie powstrzymana tylko na czas letnich skwarów.

Integralność Turcyi.

Piszą nam z Wiednia 6 kwietnia:

Kiedy za czasów dyrektoryatu zabierano się do fabrykacyi nowej konstytucyi francuskiej, piątej czy szóstej w ciągu kilku lat, dowcipny ksiądz Galiani, jak opowiada Barras w swych pamiętnikach, zauważył: „S'il s'agit des Français, comme ils ont bien moins de flegme que les Anglais, qui ont deux chambres, il faudra, dans la proportion, leur en donner au moins quatre". (Gdy idzie o Francuzów, to — ponieważ są oni daleko mniej flegmatyczni od Anglików, mających dwie Izby — przeto, aby utrzymać odpowiedni stosunek, wypadałoby im dać co najmniej cztery Izby). Senat francuski obecnie stara się gorliwie o wykazanie owej potrzeby i pożyteczności w organizmie narodowym. Jego wytrwała walka przeciwko gabinetowi Bourgeois jest zarówno uzasadniona względami wewnętrznej, jak zagranicznej polityki. Czy jednak na tem drugiem polu zmiana gabinetu przyniosłaby Francyi wielką korzyść? — to pytanie. Francya straciła tradycye i wprawę w dyplomacyi. To nie zależy jedynie od temperamentu. W Anglii polityką zagraniczną kierują ludzie ze wszech miar powołani. Zwłaszcza obóz torysów w tym względzie szczyci się pierwszorzędnemi siłami. Taki margrabia Salisbury od 25 lat zajmuje się specyalnie polityką zagraniczną, studyuje gruntownie kwestye międzynarodowe, utrzymuje osobiste stosunki z dworami i wybitnymi mężami, kolejno to z *Foreign Office*, (ministeryum spraw zewnętrznych), to z ław opozycyi patrzy na sprawy, uczy się z błędów przeciwników, powraca do urzędu z zamiarem naprawienia ich błędów, słowem jest — mistrzem w najtrudniejszej z wszystkich sztuk. Jego niby to młody zastępca w Izbie poselskiej, Curzon, na miejscu w Azyi i Afryce zapoznał się z palącemi kwestyami, wyrobił sobie o nich dokładne zdanie, które wypowiedział w zajmujących książkach. A także ten dziwny radykał, minister kolonii Chamberlain, od dawna sumiennie zapoznał się ze sprawami zagranicznemi. Pomiędzy parlamentarnymi dyletantami francuskimi nie ma ani jednego, któryby się mógł mierzyć z tymi mężami stanu angielskimi. Że ich nie ma pomiędzy socyalistyczno-radykalnymi adwokatami i dziennikarzami à la Bourgeois i Rochefort, rozumie się samo przez się. Ale trudno dopatrzyć się ich także w innych obozach francuskich.

W każdym razie to, na co się zdobyła Francya wobec mistrzowskiego zwrotu rządu angielskiego, t. j. ekspedycyi egipskiej przeciwko derwiszom, nie jest polityką, lecz *la phrase, la pose*. Czczym frazesem były „poważne konsekwencye", któremi ambasadorowi angielskiemu zagroził znakomity chemik, ale śmieszny minister spraw zagranicznych Berthelot. Takim samym czczym frazesem, a raczej najpospolitszym wybiegiem, aby odwrócić uwagę od dotkliwej porażki sojuszu francusko-rosyjskiego, była przyjęta przez socyalistów z tak zabawnym zapałem deklaracya p. Bourgeois o „nietykalności Turcyi". Wogóle padiszach, jeżeli choćby tylko powierzchownie obeznał się z dziejami swego państwa, powinienby z wielkim sceptycyzmem przyjmować wszelkie deklaracye o „nietykalności Turcyi". Mianowicie nie mogą mu wcale imponować odnośne deklaracye Francyi i Rosyi. Pierwsza bez wszelkiego względu na integralność Turcyi zabrała Algieryę i Tunezyę, druga od 2 wieków kraje pasy z ciała państwa tureckiego. To też w Stambule nagła troska Francyi i Rosyi o całość i nietykalność Turcyi może wywołać najżywsze podejrzenie. Zwłaszcza Rosya najniebezpieczniejszą staje się zawsze wtedy, gdy występuje w słodkiej roli przyjaciela i opiekuna. Polska w wojnach z Rosyą odnosiła sławne zwycięstwa i broniła się skutecznie. Dopiero odkąd Piotr I stał się rozjemcą i opiekunem konstytucyi naszej, a potem, gdy zasiadł na tronie kochanek imperatorowej Katarzyny, upadek Polski zbliżał się przyśpieszonym krokiem. Także Bułgaryi za rządów ks. Aleksandra przyjaźń i opieka Rosyi dały się fatalnie we znaki, a jeszcze nie wiadomo, czy przyjaźń Rosyi uznanemu księciu Ferdynandowi nie zaszkodzi więcej, niż mu zaszkodziła „pogardliwa" jej niechęć przez lat 9? Jeżeli Turcya nie pragnie ponownie dowieść, że z historyi niczego się nie uczy, to powinna zrozumieć, że niby to rubaszne nawoływania Salisburego do przeprowadzenia reform w Armenii o wiele były zgodniejsze z rzeczywistym interesem i integralnością Turcyi, niż odmienne, „przyjazne" podszepty Rosyi i jej francuskiego wasala.

Co zaś w szczególności dotyczy Egiptu, to odwoływanie się p. Bourgeois do „nietykalności" Turcyi, aby ją skłonić do protestu przeciwko ekspedycyi do Sudanu, są po prostu bouvvardowym kalemburem paryskim. Egipt od r. 1821 do r. 1881 posiadał cały wschodni Sudan aż do źródeł Nilu. Teoretycznie więc, należąc do Egiptu, Sudan należał także do nominalnego tegoż zwierzchnika, sułtana. Odzyskanie zatem Sudanu dla Egiptu, — a do innego celu nie zmierza ekspedycya, — nie tylko nie narusza integralności Turcyi, lecz przeciwnie ją przywraca. Protestując przeciwko tej wyprawie, sułtan protestowałby przeciwko integralności Turcyi. Ale nadto zachodzi specyalna okoliczność, o której tacy dyletanci polityczni, jak Bourgeois, Berthelot etc. mogą nie wiedzieć, ale która jest dokładnie wiadoma wytrawnym mężom stanu angielskim. Rokosz derwisza Mohameda Ahmeda, czyli tak zwanego mahdiego, nie był zwrócony z razu przeciwko Anglii, która wtedy oficyalnie nie panowała jeszcze w Egipcie, choć Anglicy, jak Gordon, jenerał Hicks itd. stali w służbach chedywa, lecz przeciwko „Turkom", t. j. przeciwko rządowi chedywa, ale też mianowicie przeciwko sułtanowi, jako religijnemu naczelnikowi mahometanizmu. Rokosz mahdiego był nie tylko polityczną akcyą przeciwko władzy chedywa, lecz także schizmą religijną wobec sułtana.

Ten stan rzeczy zmienił się wskutek śmierci mahdiego (1885). Nad jego grobem powstało olbrzymie mauzoleum, które Sudańczykom ma zastąpić sławne Kaabe w Mekce. Poddanym kalifa Abdulli nie wolno odbywać dawnych pielgrzymek do grobowca proroka w Mekce, lecz odbywają pielgrzymki do grobowca mahdiego w Osudurmanie. Pątnicy mahometańscy z dalekich zachodnich krajów, niepodległych kalifowi, bywają po prostu zatrzymywani w Osudurmanie i niepuszczani dalej na wschód do Mekki. O wszystkich tych szczegółach mógłby p. Bourgeois dowiedzieć się z nader kompetentnych relacyi katolickiego misyonarza Józefa Ohrwaldera, Tyrolczyka, który dziesięć lat spędził w srogiej niewoli w Osudurmanie („Aufstand und Reich des Mahdi in Sudan". Innsbruck 1892).

W takich okolicznościach rzeczywiście trudno domagać się od sułtana, aby protestował przeciwko odzyskaniu Sudanu i pokonaniu mahdyzmu. Dowcipny Pers Usbeck w sławnych listach Monteskiusza zauważa o Turcyi, że tam możnaby „trouver des familles, où, de père en fils, personne n'a ri depuis la fondation de la monarchie". (Znaleść rodzinę, w której z ojca na syna nikt się nigdy nie śmiał, od czasu założenia monarchii). Jednak sułtan Abdul Hamid nie mógłby bez śmiechu przyjąć insynuacyi p. Cambona, aby założył veto przeciwko expedycyi do Dongoli. Przeciwnie, gdyby margrabia Salisbury był lubownikiem ironii w wielkich zagadkach dyplomatycznych, mógłby pod unąć chedywowi Abbasowi myśl, bardzo zresztą słuszną, zażądania od sułtana posiłków na ową wyprawę. Na zwierzchniku, którym nominalnie jest sułtan, ciąży obowiązek dostarczenia wasalowi obrony i pomocy. Jeżeli jej sułtan nie dostarczył Egiptowi przeciwko mahdiemu w latach 1881—1885, to ztąd nie wynika wcale, aby nie był zobowiązanym, dostarczyć jej teraz. Gdyby jej zaś nie dostarczył na żądanie chedywa, możnaby całkiem słusznie twierdzić, że to zwierzchnictwo sułtana nad Egiptem nie ma żadnej realnej podstawy i staje się jedynie środkiem intryg dyplomatycznych a zatem powinno ustać. Nie twierdzimy, że kwestya, poruszona wyprawą do Sudana, będzie się rozwijała w tym kierunku, ale dosyć sobie uprzytomnić te całkiem logiczne ewentualności, aby zrozumieć całą płaskość frazesów, jakiemi p. Bourgeois, przy hucznych oklaskach socyalistów, starał się „naprawić" dyplomatyczne usterki Berthelota i złożyć dowód uzdolnienia na ministra spraw zagranicznych Francyi!

Wieczerza Pańska.

Od Betleem do Golgoty nie ma w życiu Chrystusa takiej chwili, którejby sztuka chrześcijańska nie starała się odczuć i odtworzyć. Na początku niemal jej rozwoju zjawiają się w przedstawieniu ważniejszych scen ewangelicznych pewne stałe motywa, które z czasem przechodzą w tradycyę i zacierają się w części dopiero w epoce późnego Odrodzenia skutkiem wpływów klasycznych. I tak w hołdzie Trzech Króli, których malarstwo średniowieczne pojmuje początkowo jako przedstawicieli trzech okresów życia ludzkiego: najstarszy chyli głowę do stóp Dzieciątka; Ono zaś, błogosławiąc, kładzie rączkę na jego łysej głowie. Z początkiem piętnastego wieku, w miarę jak żegluga rozszerzała znajomość dalekich lądów, Trzej Królowie wyobrażają Europę, Azyę i Afrykę, i stąd do dziś dnia zachował się między nimi ów tradycyjny murzyn. W scenie wskrzeszenia Łazarza średniowieczny artysta wprowadza zawsze drugorzędną postać, która sobie nos i usta ręką zatyka, co ma wyrażać, że Łazarz umarł rzeczywiście, bo nawet ciało zaczęło się rozkładać. Judasz występuje stale z workiem w dłoni, a naiwny średniowieczny realizm daje mu twarz nietylko odrażająco nieprzyjemną, ale i potwornie brzydką. Nadto podczas Wieczerzy Pańskiej, gdy inni apostołowie siedzą naprost widza po tej samej stronie co Chrystus, jeden Iscariota siedzi osobno, plecami do widzów, z głową zwróconą w profilu.

Te stałe, tradycyą uświęcone motywy bio-

---

21)

MARZYCIEL

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Pani Borecka wzywała Tolskiego na święta do Warszawy, przypuszczając, że je zechce przepędzić z matką, ale odebrała odmowną odpowiedź. Tolski nie myślał o wyjeździe, a uciechy rodzinne i macierzyńskie pieszczoty nie miały dla niego powabu. Miał obecnie w głębi serca nowy żal do matki, za ciągły wyzysk, jakiego się względem niego dopuszczała. Co chwila kołatała do niego o pieniądze, wymawiając mu niedospane nad jego kolebką noce i rzekome odejmowanie sobie strawy od ust, żeby mu dać wychowanie. Przemawiała tak, jak gdyby jej staraniom i poświęceniu wszystko zawdzięczał i za pomocą tej taktyki chciała otrzymywać ciągłe naddatki do sumy, jakiej początkowo, jako rocznej pensyi od syna zażądała i jaką płacić jej się zobowiązał. To natręctwo i niedelikatność matki bolało go i rumieńcem wstydu czoło mu okrywało. Każdy list jej był dla niego policzkiem, który znosił milcząc, choć mu się serce goryczą zalewało. Miłość synowską wystawiał sobie jako uczucie czyste, wzniosłe, święte a odczuwał je jako przywiązanie połączone ze wstydem, pogardą i litością. Nie chciał świąt spędzić przy boku matki. Wolał być sam, bez przyjaciół, bez towarzystwa, wśród nierównych, niskich ścian swego mieszkania, z których wśród nocnej ciszy odpadały czasem z hałasem kawałki tynku, obsypując podłogę lub posłanie. Odpisał pani Boreckiej, że trudno mu było opuścić tera chorych, których miał dużo. W istocie, w miasteczku i okolicy panowała silna szkarlatyna. Liczne a w ciasnocie nagromadzone rodziny żydowskie były przez nią dziesiątkowane. Tolski często ani dnia, ani nocy spokojnej nie miał. Był też w tej chwili wzburzony i zainteresowany mocno sprawą, która się o niego oparła i której rezultatu wyczekiwał niecierpliwie. Wszystkie jego uczucia filantropijne stały w ogniu, pragnienie, by przestępstwo ukarane zostało, zacinało mu zęby żądzą zemsty.

Pewnego dnia przywieziono do niego młodego, tęgiego parobczaka z sińcami na plecach i siną szramą na twarzy. Był pobity przez rządzcę z Zaworza. Tolski wypytał go szczegółowo o całą sprawę. Wrzał wewnętrznie na samą myśl, że samowolnie w ten sposób z człowiekiem się obchodzono. I za jakie błahe przestępstwo! Rządzca złapał chłopaka w stodole z papierosem w ustach.

— Jakto! — zawołał Tolski — wybił cię za to, żeś palił papierosa?

— A jużci — odparł chłopiec, który cierpiał rzeczywiście wskutek razów, lecz wobec doktora objawy cierpienia jeszcze przesadzał. — Spotkał mię w stodole. Takem sobie z za bregu z pszenicą wychodził, anim się spodział, że on tam jest, a on zaraz na mnie!

— To on silniejszy od ciebie?

— Eh, gdzie tam silniejszy! Chuderlawe toto, siły w tem tyle co u muchy.

— I dałeś mu się bić? Czemuś nie oddał?

— Ha, bo tam człowiek śmiałości takiej nie ma.

— Co, śmiałości nie ma na obronę własną? Pozwoliłeś się kijem okładać i milczałeś?

— Eh, krzyczałem ja ci, ale nikogo w pobliskości nie było.

— I nikt ci ratunku nie dał?

— Jużci nikt, a ten zbereźnik walił i walił.

Tolski pisał drżącą ręką świadectwo, mające służyć do wytoczenia sprawy przed sądem, a myślał ze zgrozą i oburzeniem o strasznych skutkach wiekowej niewoli, obezwładniającej do dziś dnia tęgiego, silnego parobka wobec chuderlawego, ale ubranego w surdut przeciwnika. Wszystkie zarzuty, wszystkie żale do szlachty odezwały się w jego sercu i pamięci.

— To pójdziesz do sądu?

— A jużci, trza mu pokazać...

— To was będzie sądził sędzia Lerczewski. Ale słuchaj, jakby sąd wypadł źle, to przyjdź do mnie, ja cię nauczę gdzie masz szukać sprawiedliwości.

— Eh, sędzia nasz to sprawiedliwy pan.

— Pamiętaj, jak będzie miała być sprawa twoja, to przyjdź do mnie. Ja chcę być na sądzie.

— Dobrze, jaśnie konsyliarzu.

Widok sinych pleców parobka ciągle stał w oczach Tolskiego. Cierpiał w nim człowiek, miłujący biednych i opuszczonych. Chciałby był być adwokatem pobitego.

We środę i czwartek każdego tygodnia wypadały sądy, które Lerczewskiego sprowadzały do Błociszewa z regularnością i sumiennością wytrwałą. Tolski, wiedząc, że o pierwszej sądy na pół godziny przerywane były, poszedł do Lerczewskiego. Siedział on w pokoju sekretarza, mieszkającego obok izby sądowej, i spożywał zimną pieczeń. Na stole dymił się garnuszek z odegrzaną kawą. Chleb razowy dopełniał obiadu.

— Przyszedłem tu do pana sędziego — rzekł Tolski — w sprawie cudzej. W Zaworzu rządca pobił parobka...

— Wiem. Sprawa naznaczona na przyszłą środę. Niech pan siada. Przepraszam, że nie przerywam sobie obiadu. Mam tylko pół godziny przerwy w sądach.

— Sprawa bardzo mię zajęła. Nie wyobrażałem sobie, żeby samowola właścicieli większych i ich zastępców dochodziła do takiej...

Oczy Tolskiego zaiskrzyły się, nozdrza miał rozdęte, z trudnością panował nad sobą i dobierał wyrazów umiarkowanych.

Lerczewski przestał jeść; zwrócił ku mówiącemu twarz spokojną i surową.

— Gdy sprawa przyjdzie do sądu, osądzę ją tak, jak tego wymaga prawo. Rządca z Zaworza będzie zapewne siedział w kozie, ale na jego miejscu uczyniłbym to samo. Stłukłbym tego łotra na miazgę.

Tolski odskoczył jak oparzony.

— Jakto? Pan... pan, który jesteś sędzią?

Lerczewski wlewał gorącą kawę z garnuszka do szklanki.

— Ten parobczak, jak mi mówią, nieraz już był złapany z papierosem między słomą w stodole. Prośby, gniew, łajania nic nie pomagały. Tu chodzi o obronę własności. Tam budynki tak skupione, że wszystko poszłoby z dymem, tak dobrze mienie pana, jak mienie i dobytek parobków i czeladzi. Ale przepraszam pana, wypijam duszkiem kawę i trzeba wracać do obowiązku. Strasznie dużo dziś spraw mamy! Pomówimy o tem kiedyindziej. Pan nie wyjeżdża na święta do rodziny?

— Nie, panie; zostaję w Błociszewie.

— Może pan zechce podzielić się z nami jajkiem święconem? Będziemy w kościele w pierwszy dzień, zabralibyśmy pana.

Tolski zapomniał o zsiniałych plecach parobka. Czuł, że w samo serce uderzyła go jakaś iskra elektryczna; rumieniec wystąpił mu na lica.

— Jeżeli państwo pozwolicie, służyć będę — rzekł, kłaniając się.

W tej chwili we drzwiach izby ukazała się jakaś głowa.

— Idę, idę — zawołał Lerczewski. Podał rękę Tolskiemu i spiesznie podążył do izby sądowej, gdzie się też wkrótce rozległ poważny i dobitny głos jego.

Tolski chciałby był w tej chwili mieć kalendarz pod ręką. Ileto jeszcze dni zostawało do pierwszego dnia Wielkiejnocy? Ogarniała go wielka radość na myśl, że ten dzień miał przed sobą, i dopiero ujrzawszy proboszcza przed swemi drzwiami, powrócił znowu do uczuć goryczy i nienawiści, jakiemi się poił poprzednio. Spojrzał na księdza z niechęcią i wstrętem prawie.

— Od tak dawna winien jestem sąsiadowi wizytę — mówił ksiądz strapiony zimnem obejściem się Tolskiego.

— Czy mogę służyć proboszczowi poradą lekarską?

— Nie; ale pamiętam, że pan był u mnie, i od dawna wybieram się... ale pan jest w ostatnich czasach gościem w domu... ciągle na sankach lub na bryczce.. chorych dużo.. ja to wiem najlepiej, bo zaraz i dla mnie robota się zwiększa. Wczoraj miałem trzy pogrzeby.

— No, więc do kasy przypływ jest?

Ksiądz spojrzał zdziwiony.

(Ciąg dalszy nastąpi).

rą początek od Giotta, jak w ogóle wszystko w sztuce włoskiej. Jeszcze w padewskich swych freskach w Santa Maria dell'Arena sadowi on apostołów dokoła stołu; ale już w cyklu drobnych obrazków z żywota Zbawiciela (Academia delle Belle Arti we Florencyi) Judasz siedzi przy Wieczerzy sam jeden od strony widza i tak malować go będą wszyscy późniejsi aż do słynnej „Ceny" (Wieczerzy) Leonarda da Vinci w Medyolanie.

Taddeo Gaddi w Santa Croce, Andrea del Castagno w refektarzu Sant'Apollonio, Domenico Ghirlandajo w refektarzach Ognisanti i San Marco malują „Wieczerze", które pod tym względem trzymają się wiernie tradycyjnego układu. Jak nieprzerwanie ciągnie się ta nić, tego najlepiej dowodzą daty, począwszy od śmierci Gaddiego, który umiera w r. 1366, więc w niespełna trzydzieści lat po swym mistrzu Giocie, aż do Ghirlandaja, którego zgon przypada na rok 1494, a zatem na pięć lat przed ukończeniem „Wieczerzy" Leonarda da Vinci.

Jeśli da Vinci łamie ten szemat kompozycyjny, to zapewne nie dla prostej chęci złamania go, ale z innych, o wiele głębszych powodów. Wszak jeszcze na ołówkowym szkicu weneckim *Accademia delle Belle Arti* posadził Iscariotę osobno, według tradycyi. Owo oddzielenie go stołem od reszty uczniów Pańskich było, bądź co bądź, grubym i materyalnym środkiem. Leonardo, wprowadzając w dzieło swoje taką głębię psychologiczną, o jakiej nie marzył żaden z jego poprzedników — odróżniał dostatecznie Judasza samym wyrazem twarzy, ruchem, postawą, wszystkiem. Nie zrobił go nawet potwornie brzydkim, jak to czyniono dotąd, umiał jednak w rysy jego włożyć grozę, zaciętość i złość demoniczną. Jak daleco o tę głowę mu chodziło, świadczy anegdota, zapewne prawdziwa, którą podaje I. B Giraldi. Fresk w refektarzu Santa Maria delle Grazie, według jego opowiadania, był już najzupełniej ukończony, brakło tylko głowy Judasza; da Vinci zaś nie pokazywał się przez cały rok na rusztowaniu. Opieszałością taką rozdrażniony przeor klasztoru, poszedł na skargę do księcia medyolańskiego, Ludwika Moro. Przywołany Leonardo zaklina się iż od roku pracuje ciągle nad ukończeniem „Wieczerzy". — „Jakto, kiedy cię nigdy nie ma w refektarzu" — woła książę. —

„Takiemu zbrodniarzowi trzeba dać wyraz twarzy, któryby odpowiadał całej ohydzie jego zbrodni — mówi da Vinci — to też od roku całemi dniami włóczę się po Borghetto, gdzie mieszka najgorsza hałastra z całego Medyolanu i nie mogę znaleść typu, któryby mi się nadawał. Ale jeśli to rzecz tak pilna, gotówem Judaszowi dać twarz samego przeora, któraby od biedy odpowiadałaby nieźle moim wymaganiom, niechciałem tylko podawać w śmieszność osoby duchownej".

Głowa Chrystusa niezawodnie większe jeszcze przedstawiała trudności, dowodzą tego liczne rysunki, w których artysta zmienia, możnaby nawet powiedzieć urabia sobie typ Odkupiciela. Jest np w medyolańskiem muzeum Brera rysunek ołówkowy, przedstawiający twarz Chrystusa o wyrazie miękkim, nieśmiałym, jakby strwożonym wobec ludzkiej złości; inny Chrystus w *Accademia delle Belle Arti* w Wenecyi jest łagodny, bolesny i niemal zdziwiony zdradą Judaszową. Ostatecznie we fresku Leonardo znalazł to, czego szukał, o ile można odgadnąć z twarzy Chrystusa, która uległa zniszczeniu bardziej, niż wszystkie inne.

* * *

Tyle zawsze mówiono i pisano o stanie opłakanym medyolańskiej „Ceny" (Wieczerzy), iż zdawałoby się, że z niej zaledwie ślady pozostały. Jeśli się zważy, przez jakie koleje przeszła, to doprawdy można się dziwić, że z niej tyle jeszcze pozostało. Malowana olejno i bez zachowania technicznych procederów, które freskom nadają trwałość, łuszczyła się i odpadała kawałkami już po kilkudziesięciu latach: Lomozzo w swoim „Traktacie o malarstwie", wydanym w r. 1560 mówi o niej, że jest *„rovinata tutta"*. W dwa lata później, zakonnicy, podwyższając framugę drzwi, odcinają nogi Chrystusa". W XVIII wieku przechodzi „Wieczerza" dwa barbarzyńskie odnowienia: Stendhal (*Histoire de la Peinture en Italie* Paryż 1817 r) podaje nazwisko jakiegoś Belotti'ego, który ją przemalował w r. 1726; a w pięćdziesiąt lat z górą „restauruje" ją znowu niejaki Mazza, „wyskrobując pogrzebaczem" cokolwiek mu się w „Wieczerzy" nie podobało, w końcu oddział dragonów republiki francuskiej kwateruje w refektarzu wraz z końmi (r. 1796) i dopełnia zniszczenia.

To też idąc do Santa Maria delle Grazie, byłem przygotowany na najsmutniejszą rzeczywistość: ujrzę poplamioną farbami ścianę, na której niczego nie będzie można dojrzeć i niczego odnaleźć. Tymczasem tak źle znowu nie jest: widać wszystko, prawda, jakby przez brudną mgłę, albo jak przez gęsty półmrok, ale widać. Trafiłem szczęśliwie, bo tego rana wyjątkowo refektarz był pusty przez kilka godzin, a *custode* widząc moje zaciekawienie, przyniósł jeszcze schodki, na które wszedłszy, mogłem zbliska oglądać bardziej zatarte szczegóły. Nie wiem już, ile razy trzeba było schodki przesuwać, ile razy musiałem pomagać sobie w odgadywaniu zaćmionych konturów, porównywając „Cenę" z kopiami Solari'ego, Cezara Magnis, Oggiona i Glaxiati'ego, które tu przeniesiono i rozwieszono tuż obok na ścianie. Niemałą pomocą są także fotografie z rysunków, których oryginały znajdują się w Darmsztadzie Rys po rysie przechodząc w ten sposób, linię po linii sprawdzając, czasem odgadując, można sobie w końcu wcale dokładnie odtworzyć zrujnowane dzieło Leonarda i wtedy dopiero doznaje się potężnego wrażenia.

* * *

Przyznaję, że dawniej miałem do „Ceny" pewne uprzedzenie. W byle podręczniku czyta się zachwyty nad jej sztuczną „trójkową" kompozycyą, nad tem, że postaci apostołów z obu stron wiążą się kunsztownie w cztery grupy po trzech. Ze sztychów, szczególnie z Rafaela Morghen'a, odnosiłem wrażenie, iż Wieczerza jest niezawodnie arcydziełem doskonałem, ale komponowanem na zimno, po akademicku, według z góry wyrozumowanego zamiaru, jak gdyby na wzór dla całego późniejszego malarstwa, na które też istotnie wywarła wpływ ogromny. Dopiero stojąc przed nią i odtwarzając ją sobie, przekonałem się, jak dalece myliłem się przedtem.

Ale właśnie co jest w „Cenie" Leonarda wielkie i piękne, — to, że, mimo tej zachwalanej symetrycznej kompozycyi jest w dziele jego swoboda, prawda i życie. Z tego, co sztuka traktowała dotąd jako doniosłą, uroczystą chwilę, zrobił da Vinci zupełny dramat.

Pomyślmy tylko w zwykłych stosunkach ludzkich kółko złączone długoletnią przyjaźnią, zaufaniem i miłością, pomyślmy, że w tem gronie ludzi związanych nadto jeszcze służbą dla jakiej wielkiej i świętej idei jest ktoś ponad wszystkich wyższy, od wszystkich lepszy, najdroższy wszystkim, — pomyślmy wreszcie, że nadchodzi jakiś dzień świąteczny, pełen uroczystego, religijnego nastroju, — jakaś uczta miłości i braterstwa, jak u nas wigilia Bożego Narodzenia i że w tym dniu, przy tym stole, wśród tych ludzi, z ust owego najbardziej umiłowanego, pada ni ztąd, ni zowąd takie bolesne słowo: „Jeden z was mnie wyda!" Jaka cisza się zrobi, nad wyraz przykra, tamująca oddech w piersiach. A potem nagle, gdy się ludzie opamiętają, jakie ogarnie ich poruszenie, jak jedni przez drugich będą mówili i szeptali, jak niektórzy porwą się z miejsc, inni zaklinać się będą, że statecznie trwają w wierności, inni, nie dowierzając uszom, rozłożą ręce w zdumieniu, inni wreszcie, będą badawczo patrzyli po twarzach towarzyszy, pragnąc odnaleźć i odgadnąć zdrajcę. To w zwykłych stosunkach ludzkich; a cóż dopiero musiało się dziać tam, w owym jerozolimskim wieczerniku, — wśród prostych, szczerych i kochających uczni, którzy porzucili wszystko dla swego Boskiego Mistrza, odeszli wioseł i sieci, swych urzędów celniczych, swych ognisk domowych, byle służyć obiecanemu od wieków Mesyaszowi — a dziś z Jego świętych ust muszą słyszeć taki zarzut! Wszak oni wiedzą, że to ich Pan i Rabbi, wierzą, że to Syn Boży, Zbawiciel świata — czują że ich ze swej łaski obrał za narzędzia do spełnienia największej sprawy na ziemi i oto On sam, ten Nieomylny i Wszechwiedzący rzuca między nich swoje: *„Unus vestrum..."*

Tak zrozumiał i tak przedstawił tę chwilę Leonardo. Na każdym z apostołów, stosownie do jego charakteru, temperamentu i wieku słowa Chrystusa robią wrażenie inne, a to z całą prawdą psychologiczną odbija się w ich postawach, twarzach, ruchu rąk. Te ręce! Niektóre z nich zaledwie odgadnąć można, tak się zatarły — a przecie gdyby kto zasłonił głowy, to z samego ruchu rąk mógłby odgadnąć, co się w której duszy dzieje, tyle w nich jest charakteru, możnaby prawie powiedzieć: tyle fizyonomii. Wszak oblicze Chrystusa, najbardziej zniszczone, znikło prawie całkiem, a jednak ta para bladych, delikatnych rąk, rozłożonych bezwładnie niemal na białym obrusie, mówi wszystko i dopełnia niejako, czego już nie można doczytać się na twarzy. Z tych rąk, z konturu pochylonej łagodnie głowy, z śladów twarzy, które się zachowały, można się domyśląć, jak wyglądał, co czuł ten Chrystus Leonarda. On jeden nie stracił spokoju ducha, i tylko mu bardzo smutno i coraz to smutniej... Przejrzał w tej chwili całą nędzę i złość ludzką, cały fałsz i niewdzięczność, wie, że zdrajca zaciął się w sobie i do końca wytrwa w zbrodni, i żal mu i wstyd za niego. Jedno słowo skruchy, mniej nawet, jedno drgnienie serca ku dobremu, a Syn Człowieczy odpuściłby gotów i otworzyć swoje ramiona grzesznikowi, — dla najzakamienialszych jest jeszcze w tem sercu miłość i chęć przebaczenia.

I nad złością Judasza i nad złościami wszystkich wieków ogarnia Chrystusa żal bezbrzeżny a milczący, który dopiero za chwilę odezwie się na progu wieczernika w słowach: „Smutna jest dusza moja, aż do śmierci..." A Judasz? Cofnął się i zamknął w sobie, zaparł się w złem i milczy. Nie chciałby wprawdzie zdradzić się przed towarzyszami, lecz w Chrystusa patrzy ostro, twardo, bez cienia skruchy. Upokorzyć się? Wyznać winę? prosić o przebaczenie? Nigdy — co się ma stać, niech się stanie — jemu serce nie zmięknie Jest w tej duszy jakaś zacięta pycha złego i nieugięty opór w obec głosów sumienia. I tu dopiero, między temi dwiema postaciami, jest najdramatyczniejszy stosunek: Bóg, pokrzywdzony przez człowieka, przebaczyłby, człowiek przebaczenie odpycha w ostatniej chwili, któraby jeszcze mogła uratować go i zbawić.

Wrażenie, jakie sprawiają wszystkie te postaci, jest jeszcze tem silniejsze, że Leonardo uwzględnił jak najdokładniej rzeczywiste oświetlenie, padające z okna refektarza, malował w ten sposób, jak gdyby światło padało nie na ścianę, ale w istocie w głąb wieczernika. W ten sposób sala malowana, przed którą się stoi, wydaje się jakby przedłużeniem rzeczywistej, w której się stoi: efekt perspektyficzny podnoszą jeszcze, biegnące w głąb obrazu, deski podłogi, kasetonowany sufit i ściany podzielone na kwadratowe, ornamentem wypełniono pola, które oczywiście zmniejszają się i zwężają w stosunku do oddalenia.

Jaki był koloryt fresku, tego można się zaledwie domyślać po współczesnych kopiach, o których wspomniałem. W samym obrazie znać tylko rozkład jaśniejszych i ciemniejszych plam farby. Najjaśniejszą w całej „Cenie" jest głowa Chrystusa widniejąca na jasnem tle drzwi w głębi wieczernika; średnio jasne są głowy i postacie apostołów, podniesione ciemną barwą ścian; najciemniejszym punktem jest głowa Judasza, z odwróconą od światła twarzą, której ostry, krogulczy profil tem ciemniej odrzyna się na tle blado niebieskiego rękawa Piotrowego. W ten sposób samym rozkładem światłocienia podkreślał da Vinci charakterystykę figur.

Jak takie dzieło musiało porywać i zachwycać współczesnych, gdy nas jego szczątki tak poruszają i zdumiewają! Cały wiek XVI w opisach i uwagach nad Wieczerzą nie umie znaleść słów na jej pochwałę, a Paulus Jovius podaje, że kiedy Ludwik XII strącił z tronu medyolańskiego Ludwika Moro, zaraz w pierwszym dniu po zajęciu miasta udał się do refektarza Santa Maria delle Grazie z książętami Ferrary, Mantuy, Sabaudyi, z Cezarem Borgią, z tłumem wodzów — i tak się zapalił do Leonardowego dzieła, że pragnął wyciąć całą ścianę i przenieść do Paryża. I bodaj, że póki z tego muru nie spadnie ostatni szczątek farby, póty nań wieki całe z żalem i czcią patrzeć będą.

Łucyan Rydel.

Ze zwyczajów wielkanocnych.

„Zabraniajcie, aby w drugie i trzecie święto wielkanocne mężczyźni kobiet, a kobiety mężczyzn nie ważyli się napastować o jaja i inne podarunki, co pospolicie nazywa się *dyngować*, ani do wody ciągać, bo swawole takie nie odbywają się bez grzechu śmiertelnego i obrazy imienia Boskiego".

Tak brzmi artykuł XXXIV uchwał synodu dyecezyi poznańskiej z r. 1420. Prof. Brueckner w kazaniach średniowiecznych polskich znalazł ustęp następujący: „Niedziela wielkanocna i dwa dni następne pełne są nierządnej zabawy, obmierzłego *dyngowania* i rozmaitych guseł. Mężczyźni i kobiety łupią się, *dyngują* wzajemnie o podarki, mianowicie jajka, ciągną się do wody, przyczem niejednego duszą, albo topią, smagają się rózgą i pięścią". W zbiorze kazań z r. 1462 czytamy: „W zorsj spowiadali się, jutro biegną do domów, napastując dobrych ludzi, wołając: daj jaja, daj jaja". Michał z Janowca (w końcu XV w.) zakazuje najsurowiej, by nikt nie śmiał chodzić za okupem *„po dyngusom"*, ponieważ wielu w ten sposób się topi.

Na początku XVII wieku, w starej książce z 1608 r, zawierającej prognostyki pogody, czytamy następne wróżby deszczu, nazwanego tu żartobliwie dyngusem:

Drwa nie chcą gorzeć, kucharka narzeka,
Dym dusi w kuchni, aż nieboga stęka;
Susz się, niebogo, wnetże *dyngus* będzie..

Wkrótce potem ukazała się książeczka pod tytułem: „Szmigurst na wesołe Zmartwychwstanie Pańskie", zawierająca wierszowany opis tej zabawy. Tytuł ten dowodzi, iż w XVII w. obok wyrazu *dyngus*, używano jako jego synonimu wyrażenia, które się dziś przeobraziło w *śmigus*.

W dzienniku podróży po Polsce Jana Fagguiolego znajdujemy pod datą 16 kwietnia 1661 r. ustęp następny: „W dzisiejszy dzień wielkanocny, starodawnym tego kraju zwyczajem jest, iż mężczyźni sprawiają tak zwany *dyngus* kobietom, skrapiając je wodą, a to szczególniej się dzieje między kochankami. Na drugi zaś dzień Wielkiejnocy białogłowy zwykły się odwdzięczać, a taka wzajemna łaźnia przeciąga się aż do Zielonych świątek". Wreszcie przytaczam ustęp: *O dyngusie* z pamiętników ks. Kitowicza; a więc z końca XVIII w.; powiada on: „We wszystkich klasach w poniedziałek wielkanocny oblewają kobiety wodą, a we wtorek i w dni następne, kobiety oblewały mężczyzn. Parobcy zaś po wsiach łapali dziewki, złapane wlekli do stawu lub rzeki i tam wziąwszy za ręce i nogi wrzucali, albo też włożywszy w koryto przy studni leli wodą póty, póki im się podobało.

Zwyczaj *dyngusowania* rozpowszechniony jest wśród ludu po ziemiach polskich. Miejsca by nie stało, gdybym chciał przytoczyć wszystkie miejscowości, z których posiadamy wieści o *dyngusie*. W ziemi malborskiej „w drugie święto wielkanocne odbywa się *szmaguster*: smagają rózgami i polewają wodą dzieci i dziewczęta; w trzecie święto dziewki probują oddać wet za wet chłopakom". (*Wisła*, III, 735).

Przytoczyłem ten przykład dla tego, że nazwa zwyczaju oblewania dziewcząt wodą: *szmaguster*, do której analogię posiadamy w przytoczonym wyżej tytule książeczki z XVII w. w wyrazie: *szmigurst*, jest również analogią do wyrazu: *śmigus* używanego obecnie na określenie zwyczaju oblewania wodą w poniedziałek wielkanocny.

Wyraz *Śmigus* znany jest w postaci *Szmigurst* z początków XVII wieku, a w formach *Szmigus* i *śmigurst* pojawia się w końcu tegoż stulecia. Lud polski używa go obecnie w postaciach: *Szmigus, śmigust, śmiergust, szmigust, szmagust*, lub też w formie *śmigus*, rozpowszechnionej wśród warstw inteligentnych.

Nawiasowo wspominam, że zwyczaj oblewania się wodą w poniedziałek wielkanocny nazywa lud w niektórych okolicach Polski: *świętym lejkiem, oblewaczką, polewaczką* itd. Są to wyrazy czysto polskie, utworzone od głównej akcyi zwyczaju; nie są one pierwotnemi, ale z biegiem czasu zastąpiły nazwy pierwotne: *dyngus* i *śmigus*.

Wyrazy *dyngus* i *śmigus* są pochodzenia niemieckiego. *Dyngus* pochodzi od niemieckiego: Ding, dingen. Niemiecki, nieużywany dziś już wyraz *dingen* znaczy: wykupywać się (od rabunku n. p.), a więc *Ding* i pochodne od niego Dingnus lub Dingniss znaczą: wykupno (od podpalenia, rabunku itd.), kontrybucyę Oczywiście więc początkowo polski wyraz *dyngus* oznaczał kontrybucyę, pobieranie datków od wykupującego się od polewania wodą.

Śmigus, jak widać z dawniejszej postaci tego wyrazu *szmigurst* i gwarowej *Szmiguster* pochodzi od niemieckiego: Schmackostern, (Schmeckostern, Schmagostern, Schmagustern) Wyraz ten oznaczał uderzanie rózgą brzozową w poniedziałek wielkanocny.

Zwyczaj bicia rózgą brzozową w poniedziałek wielkanocny rozpowszechniony jest w Prusiech zachodnich i wschodnich, w Marchii brandenburskiej, na Śląsku i Morawach, w Czechach i w Hesyi, a więc w krajach dawniej lub obecnie przez ludność słowiańską zamieszkałych. U Polaków zachował on się również, po części zaś przeniesiono go na niedzielę kwietnią, w którą biją poświęcaną palmą, powtarzają słowa: nie ja biję — palma bije Uderzenie gałęzią wierzbową, które objawia się tak u ludu naszego, jak i w innych krajach wśród rozmaitych okoliczności, da się odnieść pierwiastkowo do kultu przyrody, rozpowszechnionego swojego czasu nietylko u Słowian, ale u wszystkich ludów kuli ziemskiej. Gałązka brzozowa była symbolem budzących się z wiosną sił przyrody, a uderzenie okrytą pęczami i kotkami gałęzią było symbolistycznem przeniesieniem tych nowo-obudzonych do życia, płodnych i potężnych sił przyrody do organizmu uderzonej osoby. Miało ono wypędzać demoniczne, szkodliwe siły, znajdujące się w ciele ludzkim, miało zapewnić uderzonemu zdrowie i czerstwość przez rok cały.

Nie tu miejsce i czas wdawać się w badania co do przyczyn, które spowodować mogły zwyczaj oblewania się wodą. Być może oblewanie to symbolicznie przedstawiać miało orzeźwiający, budzący do życia wpływ deszczu. Fakt jest, iż z czasem drogą kojarzenia się pojęć, zwyczaje uderzania rózgą i oblewania wodą połączyły się, zlały się w jeden. W skutek tego i wykupno od bicia rózgą stało się obowiązującem i przy oblewaniu wodą. Zwyczaj wykupywania się od bicia i od polewania wodą naprowadza na pochodzenie trzeciego zwyczaju połączonego z świętami Wielkanocnemi, na pochodzenie p i s a n e k.

Wszędzie prawie znajdujemy jako przedmiot stanowiący wykupno — pisanki. Dziewczęta dawały chłopcom w okup większą lub mniejszą ilość pisanek. Ze kraszenie jaj w święta wielkanocne jest zwyczajem prastarym, o tem świadczy najlepiej zachowany z XIV wieku słownik czeski, który wyraz „k r a s l i c e" określa jako jajko malowane, to jest pisankę.

Zapytaćby więc należało, zkąd pochodzi zwyczaj dawania pisanek w okup. Odpowiedź najprawdopodobniejsza: bo na Wielkanoc z dawien dawna święcono jaja. Jeżeli jednak zechcemy pójść jeszcze dalej i zapytany jaką była przyczyna święcenia jaj, to odpowiedź będzie jeszcze bardziej hypotetyczną, i znów sięgnie po wyjaśnienie do symboliki. Jajo jest tu symbolem płodności i płodnej siły przyrody.

. . . .

W okresie w którym kościół katolicki ustanawiał obchód świąt wielkanocnych, odbywał świat pogański uroczystości wiosenne, uroczystości na cześć budzącej się ze snu zimowego przyrody. Kościół katolicki, kierując się mądrą polityką, chcąc aby wzniosła wiara w Boga — człowieka przeszła do serc, opanowała umysły nawróconych pogan, przejął z ich wiary te obrzędy, które się z dogmatami katolicyzmu bez uszczerbku dla tychże pogodzić dały. Dla tego także największe swe święta: Bożego narodzenia, Wielkiej nocy, Zielonych świąt, ustanowił w porze w której poganie swoje uroczystości obchodzili, i zatrzymał niektóre obrzędy z niemi połączone, dając im jednak podkład przyczynowy zastosowany do swych dogmatów. Wiosenne święto zmartwychwstania przyrody uczynił świętem zmartwychwstania Zbawiciela.

Ztąd też w święta wielkanocne napotykamy zwyczaje, stanowiące dawniej część obrzędową uroczystości wiosennych na cześć budzącej się do życia przyrody. Do ich rzędu zaliczyć wypada bicie rózgą brzozową i oblewanie wodą, oraz święcenie jaj.

— *a.* — *s.*

Z izby sądowej.

Tarnopol 4 kwietnia.

(*Radykał przed sądem.*)

Przed tutejszym sądem delegowanym odbyła się dziś rozprawa przeciw p. Budzynowskiemu, redaktorowi *Radykała*, oskarżonemu o obrazę honoru urzędnika w służbie.

Rozprawa rozpoczęła się odczytaniem doniesienia tutejszego starostwa, w którem opisany był przebieg zajścia na zgromadzeniu rusińskiem dnia 1 go b. m między p. Budzynowskim a komisarzem starostwa p. Bukowczykiem. Pierwszy zeznawał w charakterze świadka p. Bukowczyk, który opowiada, że w skutek ustnego polecenia starosty, udał się w uniformie służbowym i w asystencyi koncypisty starostwa p. Dniestrzańskiego, tudzież 1 żandarma do pawilonu miejskiego ogrodu, gdzie się odbyć miało zgromadzenie poufne Rusinów. Świadek zeznaje, że interpelował przewodniczącego ks Merunowicza czy zna osobiście wszystkich obecnych, na co ten odpowiedział, że zna tylko część, a resztę znają inni komitetowi w liczbie siedmiu, którzy razem z nim zgromadzenie zwołali. Podczas gdy świadek każdego pojedyńczo komitetowego pytał, czy zna osobiście zgromadzonych, Budzynowski zwrócił się do komitetowych z wezwaniem, by nie odpowiadali komisarzowi, gdyż ten nie jest do tego uprawniony. Do komisarza zaś się zwracając, odezwał się słowy: „Kim pan jesteś, ja pana nie znam, niech się pan wylegitymuje". — Gdy komisarz w grzeczny sposób reflektował Budzynowskiego, by zważał na to, do kogo i jakim tonem mówi, ten głosem donośnym powiedział, że jeśli się nie wylegitymuje, on każe go przez żandarma aresztować. Wtedy to świadek w imieniu prawa ogłosił zgromadzenie za rozwiązane, a Budzynowskiego wezwał, by się z nim udał do starostwa. Budzynowski odparł na to, że z komisarzem nie pójdzie, lecz tylko z żandarmem, co też w rzeczywistości nastąpiło.

Drugi świadek, koncepista starostwa, p. Dniestrzański zeznaje, że stojąc we drzwiach w asystencyi żandarma, miał scenę z Budzynowskim, który nie chciał na wezwanie żandarma wylegitymować się zaproszeniem, a przytrzymany przez żandarma, tudzież przez świadka za ręce, szarpnął się i prawdopodobnie rozmyślnie trącił żandarma, tak, iż temu karabin zsunął się z ramienia na rękę. Co do innych szczegółów zajścia, zeznaje świadek podobnie, jak poprzedni.

Trzeci świadek żandarm Jakób Kicia zeznaje, że miał polecenie stać przy drzwiach i nie wpuszczać nikogo bez zaproszenia. Gdy Budzynowskiego wezwał do okazania zaproszenia, ten odrzekł, że żandarm nie ma prawa tego żądać od niego i chciał wejść na salę. Wtedy świadek przytrzymał oskarżonego, ten zaś odepchnął go i wszedł do sali. Wreszcie zeznaje, że słyszał jak Budzynowski odezwał się do komisarza: Ja pana każę aresztować.

Oskarżony nie przeczy zeznaniom świadków, twierdzi tylko, że żandarma rozmyślnie nie trącił, lecz, że chcąc dostać się do sali, wykonał mimowoli ruch taki, że żandarma odepchnął. Co się tyczy zajścia z komisarzem, bronił się p. Budzynowski twierdzeniem, że nie znając komisarza, mógł go uważać za jakiegoś niepowołanego i nieuprawnionego do mięszania się w czynności zgromadzenia. Budzynowski mało się zresztą bronił, gdyż, jak sam na wstępie rozprawy zaznaczył, czuł się osłabionym wskutek dobrowolnego blisko czterodniowego postu.

Sędzia wyrokujący uznał p. Budzynowskiego winnym przekroczenia obrazy honoru w urzędowaniu z § 312 i skazał go na 1 miesiąc aresztu. Obrońca dr. Schwarz zgłosił zażalenie nieważności, a równocześnie prosił o wypuszczenie podsądnego na wolną stopę, co jednak dopiero po złożeniu kaucyi w kwocie 100 zł. nastąpiło.

KRONIKA.

Lwów 7 kwietnia.

Mianowania. Prezydyum krajowej Dyrekcyi skarbu zamianowało komisarzami skarbu w IX. klasie rangi koncepistów: Czesława Popiela i Józefa Nentwiga, a koncepistą w X. klasie rangi praktykanta konceptowego Stanisława Boreckiego; poborcami podatkowymi w IX. klasie rangi: Mikołaja Sroczyńskiego, Mieczysława Fabiańskiego, Teodora Kozłowa i Włodzimierza Jasińskiego; dalej kontrolorami podatkowymi w X. klasie rangi Feliksa Radkiewicza, Stanisława Wodzińskiego, Karola Kręzlewicza, Jerzego Burczyckiego, Jana Tułeckiego i Maryana Zającakowskiego; oficyałami podatkowymi w X. klasie rangi: Emila Kiszelkę, Władysława Daczyńskiego, Maksymiliana Świżewskiego i Władysława Sleczkowskiego, wreszcie adjunktami podatkowymi w XI klasie rangi Stanisława Srokowskiego, Michała Leśniaka, Grzegorza Dujanowicza, Władysława Szczurkę, Jakóba Lufta, Karola Greka i i Klemensa Rojewskiego.

Koncert spacerowy urządza we wtorek dnia 14 b. m Towarzystwo prawnicze w Kasynie miejskiem.

Nadzwyczajne walne zgromadzenie klubu pocztowego odbędzie się w piątek dnia 10 bm.

Zmiana własności. Dobra Słobódka leśna w pow. kołomyjskim nabył p. Adam Jędrzejowicz, dobra Barycz, Mianowszczyzna i Gijówka kupili pp. Tadeusz i Fryderyka Jabłońscy od p. Augusty Zelechowskiej.

Bilety tramwaju elektrycznego. Zwrócono naszą uwagę na to, że bilety tramwaju elektrycznego są pełne stylowych i językowych błędów.

W dni świąteczne pogoda nie dopisała. Kilkakrotnie zdawało się, że wiosna zwycięży zimę, słońce na chwilę przebijało się przez chmury, ale nadaremnie Zima zwyciężyła, śnieg sypał z chmur, termometr nie podniósł się ponad 2° R. Śnieg, błoto i zimno, oto przyczyny, które psuły humor wędrującym po „święconem" mieszkańcom Lwowa. Panie pochować musiały nowe wiosenne tualety, i dlatego może na ulicach miasta ruchu wcale nie było. Niepogoda odstraszała od spacerów. Za to teatr w oba dni był pełny.

Sprawą zmian w umundurowaniu wojska zajmowała się w zeszłym miesiącu osobna komisya, na czele której stanął generał broni Arcyksiążę Fryderyk. Rezultat obrad — jak donosi *Presse* — przedłożono już Najj. Panu. Wykluczając z góry wszelkie zmiany zbytkowne, pociągające za sobą znaczniejsze koszta — starano się wprowadzić jeno ulepszenia konieczne, skromne, a przytem gustowne. Największe zmiany nastąpią w umundurowaniu lekarzy wojskowych, którzy otrzymają odznaki służbowe, podobne do odznak oficerów czynnej armii i nosić je będą tak w czasie parady, jak i podczas wojny. — U oficerów mundury o jednym rzędzie guzików, zastąpi się mundurami o dwu rzędach. Kolor i krój mundurów zostaną te same, jedynie poły surdutów przedłuży się o kilka centymetrów. Krój bluzy ulegnie drobnej zmianie, będzie ona również nieco dłuższą, jak dotychczas. Inne projekty upadły, bądź to z powodu nadto wielkich kosztów, bądź też z powodu niepraktyczności. Niepraktycznymi okazały się również wprowadzone na próbę w niektórych pułkach szare płaszcze; postanowiono więc zatrzymać dawniejsze, granatowe.

Berezyna. O otwartej przed kilku dniami w Berlinie panoramie: „Przejście przez Berezynę", wykonanej przez Kossaka, Fałata i innych, pisze do *Kuryera Warszawskiego* p. Michał Wołowski: „Widziałem sporą ilość dzieł tego rodzaju, i przyznaję, w pewnej części tylko oczom moim usprawiedliwił się rozgłos nowego dzieła. Główny kulminacyjny punkt panoramy — to jest przejście przez dwa mosty na wąskiej a tylko rozszerzonej bagniskami rzece — wydaje mi się zamazanym, mało plastycznym i na widzu wrażenia nie czyniącym. Ów most historyczny, który się trzykrotnie załamał pod kołami armat i konnicy, przedstawia jakby jedną zbitą masę, w której niepodobna ludzi od siebie odróżnić. Masa ta, zmieszana z sobą, i mojem zdaniem, może niekompetentnem, nieuplastyczniona, jak należy. Ten sam niedostatek uderzył mnie w moście drugim, a lubo go wynagradzają pierwszoplanowe grupy i szczegóły, jak np. tu i ówdzie rozrzucone karety, sanki i powózki, a między niemi powóz z paru aktorkami francuskiemi, przecież nad główną treścią obrazu wartoby jeszcze popracować nieco. Za to pejzaż jest niedościgniony w wykonaniu i czyni wrażenie kolosalne. Grupa złożona z Napoleona, siedzącego na bębnie przed stosem, na którym palą chorągwie i niezdobyte dotąd sztandary, aby się w ręce nieprzyjaciela nie dostały, na tle szóstego szwadronu i sztabu cesarza, stojącego po za nim, jest również przepyszna, jak i szarża lecących na pomoc Neyowi kawalerzystów."

Awantura na balu. Z Saratowa nad Wołgą donoszą o następującym zajściu: W ostatni dzień karnawału odbywa się tutaj corocznie w sali hotelu „Rosya" wieczór niemiecki. Można na nim spotkać nietylko reprezentantów wyższych sfer mieszczaństwa niemieckiego, ale i mniej zamożnych mieszkańców, którzy za rubla bawią się całą noc, piją piwo, herbatę i pochłaniają dużo faworków. Wieczór w ubiegłym karnawale, został urozmaicony niezwykłym wystąpieniem jednego z Niemców, gdy bowiem po kadrylu dano hasło do mazura, gorliwy obrońca niemieckiego honoru na cały głos przeciwko temu zaprotestował, krzycząc: „Precz z mazurem, walca chcemy, mazura niech tańczą Polacy!" Rozjątrzonego Niemca policya pozwała do sądu o zakłócenie spokoju i epilog nastąpił w kozie, dokąd go sędzia pokoju odesłał na siedm dni, aby się nad doniosłością protestu w skupieniu ducha zastanowił.

W kościele katolickim w Lisewie, w Prusach Zachodnich wydarzyło się straszne nieszczęście. Podczas nabożeństwa spadła z ołtarza Matki Boskiej figura i ciężarem swym przygniotła kilkanaście osób, znajdujących się w pobliżu. Trzy osoby odniosły bardzo ciężkie stłuczenia.

Rosyjską nihilistyczną drukarnię wykryła policya w Warszawie w jednej z piwnic na Krakowskiem Przedmieściu. W drukarni znaleziono rewolucyjne odezwy w języku rosyjskim, przygotowane do ekspedycyi. Wskutek tego odkrycia zaaresztowała policya wielu Rosyan mieszkających w Warszawie.

Pogłoski o powrocie Nansena okazały się według najświeższego telegramu z Petersburga całkiem bezpodstawnemi. Dochodzenia wykazały, że powstały one wskutek tego, iż rybacy ujrzeli byli na północy jakiś okręt, który im wkrótce znikł z oczu. Wiadomość ta podawana z ust do ust i w miarę tego urozmaicana, urosła w przypuszczenie, że to Nansen powraca. Tymczasem o tym dzielnym żeglarzu jak nie było tak i nie ma żadnej wiadomości.

Konkursa. Wydział pow. w Kolbuszowej rozpisuje konkurs na posadę lustratora gmin z poborami 800 zł. rocznie.

Dyrekcya poczt rozpisuje konkurs na prowizoryczne posady adjunktów budownictwa w dziale technicznym poczt i telegrafów z poborami X klasy rangi.

Kuracyjne wino. Dr. Kazimierz Zgórski przygotował sobie na święta pięćdziesiąt flaszek doskonałego wina i miodu i ulokował je w piwnicy, zaopatrzywszy każdą flaszkę dowcipnym napisem: „co godzinę łyżeczka". W przeddzień świąt, polecił dr. Zgórski przenieść część wina z piwnicy do mieszkania, potrzebując je dla gości. Tymczasem służący, wysłany w tym celu do piwnicy, skonstatował smutny i zupełnie nieoczekiwany fakt, iż wszystkie flaszki zostały przez kogoś zeskamotowane. Widocznie nieznajomemu sprawcy podobał się oryginalny przepis dyetetyczny na winie i postanowił sam wypijać je „co godzinę łyżeczka".

Wskutek ostatniego strejku zecerów ceny robót drukarskich podniosły się o 10 prct.

Z Lubaczowa nam piszą: Kosztem i staraniem Władysława ks. Sapiehy przy współdziałaniu księdza dziekana Swadowskiego w kościele parafialnym lubaczowskim w dniach 21 do 25 z. m. odbyły się rekolekcye dla oświeceńszej klasy powiatu cieszanowskiego. Była to pierwsza próba urządzania rekolekcyi dla inteligencyi w małem miasteczku, a jak bardzo są one potrzebne, dowiodło liczne zebranie uczestników, którzy o kilka mil na naukę religijną pospieszyli. Rekolekcye zakończyła wspólna komunia. Książę Sapieha i kniaź Puzyna, który z Narola (o cztery mile odległego) na rekolekcye przyjechał — jak przez cały czas trwania rekolekcyi gorliwymi byli słuchaczami, tak i — przystępowaniem do Sa-

kramentów świętych byli budującym przykładem zarówno dla ludu szczelnie w tym dniu zapełniającego kościół, jak i dla uczestników rekolekcyi.

Dawniej szlachta polska była pierwszą do walki z nieprzyjacielem o wolność i całość Ojczyzny — dziś gdyśmy stracili niepodległość — bardzo pożądaną byłaby rzeczą, aby jak najwięcej było mężów szlachetnie odczuwających potrzebę zachowania ostatniego skarbu, jaki nam pozostał, świętej spuścizny przodków, tj. wiary świętej, w obronie której nasz naród tak świetnie zajaśniał w historyi. Dopóki ducha wiary cenić i pielęgnować będziemy, możemy z otuchą spoglądać w przyszłość.

Kontrakt o wydzierżawienie gmachu skarbkowskiego na lat 60 pp. Ziołeckiemu i Lityńskiemu ogłoszony został w całej osnowie. Jestto dokument bardzo obszerny, nie będziemy więc go powtarzali, podnieść jednak musimy, że zredagowany on jest dosyć szablonowo i zawiera kilka miejsc niejasnych. Niejasnym zwłaszcza jest §. 17. kontraktu, wkładający na dzierżawców rygory regularnej opłaty czynszu. Zamieszczono tam bowiem ogólnikowy frazes, że gdyby najemcy którejkolwiek raty czynszu do dni 30 w całości, albo w części nie zapłacili, to tracą 5000 złr. z kaucyi i fundacya może żądać rozwiązania kontraktu. Otóż to słowo „w części“ jest wielce niestosowne i zapewne tylko przez brak uwagi prawnika układającego ten kontrakt dostało się do textu. Jaka to bowiem ma być część? Czy połowa, czy czwarta część? To powinno być jasno określone w interesie, zawartym na lat 60.

Do myślenia daje także §. 15 ty kontraktu Postanawia on, że pp. Lityńskiemu i Ziołeckiemu przysługuje prawo wypowiedzieć kontrakt po upływie więcej niż dziesięciu lat dzierżawy. Jest to całkiem słuszne; za lat kilkadziesiąt mogą zmienić się radykalnie stosunki w mieście naszem, czynsz mieszkań gotów znacznie się obniżyć, miasto może się wyludnić itp. tak, że dzierżawcy nie byliby w stanie płacić takiego czynszu. Z drugiej strony atoli ten sam paragraf postanawia, że kontrakt najmu nie rozwiązuje się, nawet, gdyby gmach skarbkowski uległ kompletnemu zniszczeniu lub gdyby z polecenia władzy został zdemolowany. Cóż zatem ma w takim razie robić fundacya? Chyba wystawić dzierżawcom nowy gmach tych samych rozmiarów. Otóż mogłyby zajść wypadki, że taka ewentualność byłaby dla fundacyi wprost zabójczą Zatem i ten paragraf powinien być o wiele jaśniej wystylizowany.

Inne zarzuty podnoszone przeciw temu kontraktowi uważamy za wielce przesadzone.

Zmarli. Karol Jelonek, adjunkt Wydziału krajowego i żołnierz wojsk polskich z roku 1863. — Antonina Werschlerowa, żona oficyała poczt i telegrafów we Lwowie. — Emilia Rudnicka, żona prof gimn. we Lwowie — Jan Kanty Kajetan Eminowicz właściciel dóbr we Lwowie.

Stan powietrza T. o 9 rano — 1° R., w poł. + 3° R. Bar. 765. Podnosi się. Śnieg.

Dobry przyjaciel.

— Cóż, dostałeś nareszcie upragnione miejsce?
— Tak, dostałem..
— Dla czegóż więc jesteś taki smutny?
— Bo mój przyjaciel dostał daleko lepsze miejsce

Szopenhaueryzmy matematyczne.

Zdawało mi się, że należy
Rozpocząć fazę nowej ery
I wciąż uparcie dowodziłem,
Że 2+2 jest zawsze 4.
Dopiero później, syt zawodów,
Dojrzałem (teraz wiem dowodnie),
Że 2+2, to pięć lub trójka
(Różnie tam ludziom z tem dogodnie).
Później złudzenia miałem takie,
Że jest najkrótszą linia prosta,
Lecz patrzę: tych, co po tej linii
Idą, okrutnie życie chłosta!
Więc szczerze wierzę i najsilniej,
Że linia prosta dłuższą bywa.
Że ludziom widać z tem wygodnie,
By krótszą była linia krzywa.

Z teatru. We środę: „Przed ślubem“, komedya w 5 aktach Kaz. Zalewskiego. We czwartek: po raz drugi „Sztygar“ (Der Obersteiger), operetka w 3 aktach Zellera. W piątek: „Poskromienie złośnicy“, komedya w 5 aktach Szekspira, zakończy: „Piosnki tyrolskie“, operetka w 1 akcie, słowa Aleksandra Baumana muzyka T. Koschata. W sobotę: po raz trzeci „Sztygar“.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** W niedzielę nowa dyrekcya pp. Bandrowskiego i Hellera rozpoczęła swoje panowanie na scenie starego teatru skarbkowskiego. Okólnik dyrekcyjny, zamieszczony w poprzednim numerze *Przeglądu* objaśnił czytelników, jak dyrekcya pojmuje swoje obowiązki a ponieważ to słowo do szerszej publiczności nacechowane jest sympatyczną szczerością i skromnością, — przekonani jesteśmy, że nowi kierownicy teatru lwowskiego z całym zapałem, z całym zasobem dobrej woli, z całym rozumnym patryotyzmem spełnią obowiązki względem sztuki polskiej i literatury dramatycznej i na tej drodze znajdą niezawodnie poparcie i uznanie w najszerszych sferach inteligencyi naszego społeczeństwa.

Więc zbożnej, zdrowej i uczciwej pracy szczęść Boże!

Na pierwszy wieczór inauguracyjnego przedstawienia złożyły się dwa polskie utwory: Fredry „Damy i huzary“ i Anczyca „Łobzowianie“.

Teatr cały szczelnie zapełniony od dołu do góry. Wśród publiczności mnóstwo twarzy obcych, których się zazwyczaj w teatrze nie spotyka. W „Damach i huzarach“ sami nasi dawniejsi artyści, a wśród nich Gustaw Fiszer, w przepysznej, choć małej roli kapelana, pokazał lwie pazury charakterystycznego komika o szlachetnym rysunku czystym, jasnym, a dosadnym. Pułk huzarów na urlopie dzielnie reprezentowali pp. Feldman (major), Hierowski (rotmistrz) i Woleński (porucznik), a dwóch wiarusów o typie silnej charakterystyki koszarowej i obyczajowej dobrze odegrali pp. Wysocki i Kwiatkiewicz. Światek kobiecy, przypadkowy na kwaterze huzarów, złożony z sióstr majora, jego siostrzenicy i fertycznych pokojówek, w akcyi dramatycznej nieco hamowany przez autora, jak zwykle się to dzieje z postaciami kobiecemi w fredrowskich komedyach, znalazł dobre wykonawczynie w pp. Cichockiej, Kwiecińskiej, Gostyńskiej i Otrembowej, którym pomagały, jako zalotne subretki pp. Gromnicka, Rybicka i Jankowska.

W „Łobzowianach“, jako Tomek ukazał się po raz pierwszy, po dłuższej rozłące, p Żelazowski. Przyjmowała go publiczność owacyjnie przeciągłymi oklaskami i brawami. Pan Żelazowski grając rolę Tomka przypomniał nam pierwsze kroki swojej artystycznej karyery, — jako Roman wystąpił on w niej po raz pierwszy w życiu w Krakowie. Że tego hulakę, „parobczaka zucha“, grał w niedzielę świetnie, z całą błyskotliwością dużego talentu [illegible]skiego, — to u takiego artysty w takiej roli, [illegible]kła — ale dobrze jest, że artysta stojący [illegible] stanowisku, gdy potrzeba bierze role [illegible]szego swego repertuaru, aby powitać w niej publiczność i zamanifestować, że gotów do pracy wszędzie, zawsze i z całem oddaniem swego talentu na usługi sceny polskiej...

Zwrócił też na siebie powszechną uwagę p. Sachorowski w roli Kuby. Pamiętamy tego artystę w rolach dosadnie charakterystycznych, łączył on w grze zawsze siłę komiczną z głęboką inteligencyą artysty; takim też był i Kuba w niedzielnych „Łobzowianach“.

Sute oklaski w tym ludowym wodewilu zbierał p. Myszkowski jako Protazy, przyczem obdarzył rozbawioną publiczność kilkoma kupletami okolicznościowymi i patryotycznymi.

W poniedziałek po południu w równie zapełnionym teatrze dawano „Kościuszkę pod Racławicami“. Rozentuzyazmowana publiczność prawdziwym grzmotem oklasków darzyła pyszną grę pp. Żelazowskiego (lirnika), Feldmana (prezydenta), Myszkowskiego (Katkowa), no i oczywiście Fiszera, który w roli żyda jak zawsze był nieporównany.

„Baron cygański“, znana doskonała operetka Straussa zapełniła znowu wieczorem teatr po brzegi.

Tu już po części prezentowały się siły trupy p. Myszkowskiego, z których, po kilku tygodniach, wybór dokonany przez dyrekcyę, ma wzmocnić nasze chóry i operetkę, pozostającą nadal pod pana Myszkowskiego reżyseryą.

Zresztą, w znacznej części starzy to znajomi z dawniejszej operetki lwowskiej, poprzestajemy więc, na razie, na wymienieniu ich nazwisk, mianowicie pp. Kliszewskiej, Radwan i Boguckiego, którzy dawniej należeli i obecnie należą do składu operetki. Zaprezentował się także wczoraj nowy tenor operetkowy, p Orzelski w tytułowej roli. Głos silny, o skali szerokiej, o barwie nieco barytonowej, nie postawiony jeszcze dobrze i potrzebujący najtęższej ręki wykształconego artystycznie nauczyciela, ale rokujący najpiękniejsze nadzieje. Głos p. Orzelskiego, jako materyał wokalny, o typie zdrowej siły męskiej — jest bezwątpienia godzien, aby się nim zająć, pokierować i ułożyć. Dziś śpiewak ten zresztą zdolny, zdradza czasem pewien, mały zresztą, brak muzykalnego wyrobienia, czasem uderzy niesmakiem i niepotrzebną szarpaniną — ale to są wszystko rzeczy, które się dadzą usunąć i z pana Orzelskiego śpiewak będzie niezwykłej miary, tem bardziej, że jest bardzo młody i zaledwie swój zawód rozpoczynający.

Przedstawienie „Barona Cygańskiego“ odznaczało się barwnością i wzmocnionemi chórami, którym jednak, ze względu na nowe siły, trzeba nadać więcej spoistości i jednolitości, co, oczywiście, dopiero przy następnych spektaklach da się uskutecznić. *Iks Ypsylon.*

* **Złote słowa** (*La Parole d'or*, zbiór nowelek Pawła Hervieu).

Mędrcy zalecają milczenie.

Zaiste miłe Bogu jest aniołów pienie,
Ale daleko milsze człowieka milczenie.

Zaprzecza temu w nowelce p. t. „La parole d'or“ humorysta francuski Paweł Hervieu, znajduje bowiem, że są okoliczności, w których gadatliwość prawdziwych cudów dokazać może. Przysłowie twierdzi, że gdzie dyabeł nie da sobie rady, tam posyła babę. Według Hervieu, gdzie posłanniczka dyabła da za wygraną, tam gaduła postawi na swojem

Każdy gotów poprzeć mnóstwem przykładów to doświadczenie. Łatwiej obronić się od rozbójnika, niż od nudziarza. Nie zawsze można szukać przed nim ratunku w ucieczce, bo nudziarz nie domyśla się, że gospodarz wystraszył, lituje się nad nim i niecierpliwie oczekuje jego powrotu.

Hervieu bardzo dowcipnie wykazuje niezmierną siłę gadulstwa, nieprzepartą moc powodzi słów.

W resursie toczy się rozmowa o komornikach. Obecni zgadzają się na to, że nie ma nic przykrzejszego, jak być zmuszonym uiścić się wierzycielowi z długu.

Nie dane jest pierwszemu lepszemu być wzorowym komornikiem. Dla wytropienia i zapędzenia w kąt dłużnika trzeba osobliwego talentu. Największego fachowego uzdolnienia wymaga się od tych komorników, którzy specyalnie gonią za cudzoziemcami. Cudzoziemiec łatwo wymyka się z rąk, znika bez śladu, nie wiedzieć w jakiej części świata go poszukiwać.

W opowiadaniu Hervieu'a niejaki hrabia Naresch wyznaje, że uwziął się kiedyś na niego komornik Crampier, który obrał za wyłączny przedmiot działalności swojej polowanie na nie płacących a zadłużonych Paryżowi cudzoziemców. Paryż tak wielki, że niejeden cudzoziemiec pochlebia sobie, że go wierzyciel nie odkryje i wraca doń hulać dalej. Crampier był w porozumieniu ze służbą hotelową i najniespodziewaniej zjawiał się z wekslem.

Crampier z niebacznym rozrzutnikiem postępował bardzo względnie; unikał wszelkiej łajaniny, prześladował swoją ofiarę głównie nieznośną obecnością swoją Godzinami czekał na ulicy przed bramą, pomimo deszczu i śniegu, aby słów kilka o tym przeklętym wekslu zamienić. Raniutko wsuwał się za służącymi, zajmował siedzenie. Odwiedziny te bezustanne i nieuniknione stawały się tak dokuczliwemi, że dłużnik, najmniej troskliwy o zaspokojenie swoich wierzycieli, wolał po jakimś czasie sięgnąć do kieszeni, aniżeli ciągle spoglądać na ponurą twarz Crampiera.

Hr. Nareschowi wcale nie spieszno było uregulować dawne rachunki Zostawiał to przyszłości, a tymczasem postanowił z kwoty, którą rozporządzał, zrobić inny użytek, ale nie wiedział, jak się uwolnić od Crampiera. Ile razy powracał do siebie, zasępiał się na myśl, że komornik oczekuje na niego. Naprożnoby próbował przeprowadzić się. Crampier wyśledziłby nowe jego mieszkanie. Nie pozostawało mu jak albo zapłacić, albo powrócić do miłej ojczyzny. Rozrywki Paryża przykuwały go do stolicy, a musiałby się ich wyrzec, gdyby spłacił weksle.

Wtem przyjaciel jego, książę Gierskoi, donosi mu, że spieszy do niego i stanie w tym samym hotelu. Był to poczciwy chłopiec, ale język jego nigdy nie próżnował. Odurzał wielomównością swoją najżyczliwszych sobie. Właściwość ta nastręczyła Nareschowi myśl zużytkowania jej przeciw komornikowi

Naresch zeznaje Crampierowi, że Gierskoi winien mu znaczną sumę i proponuje pewien procent, jeżeli ją od niego wydostanie. Crampier podejmuje się chętnie tej sprawy. Cóż, kiedy Gierskoi nie pozwala mu nigdy przyjść do głosu, wierci językiem, nawet kiedy zanurza twarz do miednicy Crampier czeka, aż ten potop słów ustanie, mruczy, poci się, dochodzi do przekonania, że nigdy na niego kolej nie przyjdzie

Po 15 tu dniach komornik zdenerwowany, wycieńczony, oświadcza Nareschowi, że dał mu zbyt twardy orzech do zgryzienia. Wtenczas Naresch woła sąsiada: „Gierskoi, mam ci kilka słów do powiedzenia“. Gierskoi przybiega, a Crampier na jego widok bezpowrotnie uwalnia Narescha od swojej obecności, z czego wynika, że jeżeli głos ludzki jest najpiękniejszy z instrumentów, gadulstwo jest najskuteczniejszą z broni.

Inne nowelki Pawła Hervieu są nie tak niewinne. Stara się on ująć berło, które śmierć wytrąciła z rąk Guy de Maupassant'a, dodać ciąg dalszy do francuskiego Dekameronu To pewna, że tytuł nowelki Hervieu'a: „La parole d'or“ nie przydałby się ani całości jego dzieł, ani żadnej z innych jego nowelek.

* **Lysistrata** Aristofanesa w układzie St. Koźmiana z Prologiem, napisanym wierszem przez N. N. grana, jak wiadomo, w zeszłym roku na scenie krakowskiej wyszła teraz w druku nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta w ładnem wydaniu w drukarni W. L. Anczyca i Spółki. Tę czteroaktową komedyę poprzedza przedmowa pióra St. Koźmiana.

Pamiętny jest rozgłos, jakiego nabrała Lysistrata w powyższym układzie scenicznym. Ukazanie się jej w druku pozwoli osądzić, czy uzasadnionemi lub niesłusznemi były podniesione przeciw niej zarzuty.

* **„Grzmot“.** Wychodzące pod tym tytułem od Nowego Roku katolickie pismo robotnicze rozwija się bardzo pięknie. Redagowane w duchu szczerze katolickim i narodowym stanowi prawdziwie pożyteczną treść duchową dla szerokich warstw robotniczych, bałamuconych ze wszech stron przez niesumiennych agitatorów socyalistycznych. W ostatnim numerze 8-mym znajdujemy bogatą wiązankę artykułów, z których przebija szczere niekłamane współczucie dla wszelkiej nędzy ludzkiej i troskliwości o dobro warstw robotniczych. Propaguje ono żarliwie ideę zakładania katolickich stowarzyszeń robotniczych i już może się wykazać pewnymi sukcesami pod tym względem. Zawiązało się już bowiem w zachodniej części kraju kilka takich stowarzyszeń, które jak najpomyślniej się rozwijają.

Społeczeństwo nasze powinno ze wszech miar popierać to młode pismo, które tak piękne a tak trudne zadanie sobie wytknęło. Cena prenumeracyjna „Grzmotu“ jest nadzwyczaj niska, gdyż wynosi wszystkiego 2 zł. rocznie, 1 zł. półrocznie, a 50 ct. kwartalnie. Przy tak niskiej cenie powinno ono się znaleść w każdej chrześcijańskiej chacie robotniczej i w każdym chrześcijańskim warstacie. Redakcya i Administracya „Grzmotu“ znajduje się we Lwowie przy ulicy Kopernika nr. 5.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 4 kwietnia.

(Z) Bardzo spokojny tydzień przebyła giełda. Fluktuacye kursów były nieznaczne, co jednego dnia zyskano na kursie to drugiego ulotniło się i tak w kółko obracało się wszystko przez tych pięć dni. Zaprzeczyć jednak się nie da, że widoczne są oznaki zwrotu na lepsze. Wprawdzie sytuacya polityczna we Francyi i sprzeczne wota izby deputowanych i senatu, z których pierwsza jak wiadomo uchwaliła rządowi p. Bourgeois wotum zaufania, a senat wyraził mu swą nieufność — dają sferom giełdowym wiele do myślenia i nie mogą przyczynić się do ożywienia ruchu na giełdzie, wszelako już ta sama okoliczność, że stagnacya na targu nie może wywołać zniżki kursów dowodzi, że giełda się wzmacnia i potrzeba tylko lada impulsu, aby wywołać na niej nowe życie.

Faktem jest także, że giełda nasza zaczyna już wchodzić w kontakt z najlepszą klientelą, t. j. z publicznością, potrzebującą papierów nie dla spekulacyi, ale dla ulokowania w nich swoich oszczędności. Zakupna walorów lokacyjnych wzmagają się też z każdym dniem, co jest objawem wielce korzystnym. Korzystnym także motywem jest to, że dochody przedsiębiorstw kolejowych rosną. Wobec takich konjunktur spekulanci w wesołem usposobieniu rozpoczynają przerwę świąteczną i mają nadzieję, że po świętach wszystko będzie lepiej.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 366·25, węgierskie 398·50, Anglobanki 165·50, Uniony 301·50, Bankvereiny 144·—, Länderbanki 243·75, Ludwiki 220·50, Czerniowieckie 292·50, Elbethale 285·75, Renta papierowa 101·20, srebrna 101·20, austryacka złota 122·—, 4% austr. renta wal. kor. 101·25, węgierska złota 121·90, 4% węgierska renta wal. kor. 99·05, dukat 5·65—, 20-frankówka 9·53½, marki 11·75, ruble 126¼.

Wiedeń 4 kwietnia. Spirytus 14·30—15.

§ **Ceny targowe we Lwowie.** Miejski urząd targowy podaje w wykazie za miesiąc marzec następujące ceny artykułów żywności: 100 kg. pszenicy zł 7·43—7·63; żyta 6·38-6·60; jęczmienia 4·92—5·07; owsa 6·46—6.58; mięso wołowe 1 kg. 60—80 ct, wieprzowe 50 ct, baranie 37, cielęce 49, smalec 70, słonina 70, mąka pszenna nr. 5 do nr. 00 ct. 12 do 17; mąka żytnia nr. 3 do nr. 2 ct. 9—13; krupy perłowe 23-30 ct, jęczmienne 17½—18½, breczane 20½—21½; grysik 21—22½, ryż 30 do 34, masło 95—1.16, ser osełkowy 32—34 para jaj 4-5 ct.; litr mleka świeżego 9—11 ct, zbieranego 3½—do 5 ct., kwaśnego 4-5 ct, śmietany kwaśnej 30—40 słodkiej 22—26 ct., para gęsi karmionych 2.50-3.50 zł., para kaczek zł. 2, para kur 1.16-1.26, 1 kg ryb zł. 1 do 1.16, 1 kg grochu 12½—26 ct, fasoli 12 do 14 cukru 35-37, kartofli 2½—3½ ct., litr nafty 18—21 ct.

§ **Wzmagające się zainteresowanie** i wziętość, jakiej Kathreinera kawa słodowa doznaje pośród wszystkich warstw naszego społeczeństwa, skłoniły fabrykę do tego, że do naszego dzisiejszego numeru dołącza odbitkę oryginalnych paczek, na którą szczególniejszą zwracamy uwagę.

§ **Galicyjsko-czeski ruch osobowy.** Z dniem 1 maja 1896 wchodzi w życie nowa taryfa dla bezpośredniego galicyjsko-czeskiego ruchu osobowego pomiędzy stacyami Eger, Franzesbad, Karlsbad, Praga i Cieplice a stacyami ck. uprzyw. kolei północnej Cesarza Ferdynanda i stacyami ck. uprzyw. austryackich kolei państwowych przez Pragę, Böhm, Trubau, Ołomuniec, Jägerndorf i przez Przerów-Kraków.

Przez zaprowadzenie tej nowej taryfy znosi się równobrzmiącą taryfę z dnia 1 czerwca 1893. Egzemplarze tej nowej taryfy są do nabycia u dotyczących zarządów kolejowych po cenie 20 ct.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 7 kwietnia. Strejk pompierów skończony. Przeszło 200 pompierów zgłosiło się do centralnej komendy i oświadczyło gotowość wstąpienia napowrót do służby. Komendant Müller oświadczył im, że wszyscy, którzy nie są znani jako podżegacze, przyjęci zostaną napowrót w tej samej randze, jaką piastowali, jeżeli przez podanie ręki zobowiążą się do posłuszeństwa i wiernego wypełniania obowiązków. Stu siedmdziesięciu strażaków złożyło żądane przyrzeczenie, poczem przyjęci zostali napowrót do służby.

Rzym 7 kwietnia. Ogłoszono dekret królewski, mianujący senatora hr. Codronchi'ego ministrem bez teki i królewskim komisarzem cywilnym dla Sycylii na przeciąg jednego roku. Komisarz ten rezydować będzie w Palermie i zawiadywać będzie tamtejszą prefekturą. Zaopatrzony on został rozległemi pełnomocnictwami politycznemi i administracyjnemi. Podlegać mu będą zwłaszcza wszystkie sprawy, wchodzące w zakres bezpieczeństwa publicznego, zarząd municypów sycylijskich i w ogóle sprawy, należące dotychczas do zakresu działania ministeryów spraw wewnętrznych, finansów, robót publicznych, oświaty i rolnictwa.

Londyn 7 kwietnia Do „biura Reutera“ donoszą z Kairu, że silne oddziały derwiszów zagrażają miejscowości Murat tudzież fortecy Helaib położonej nad morzem Czerwonem. Widocznie derwisze mają zamiar zaatakować przednie straże egipskie.

Wiedeń 7 kwietnia. Na święconem u prezesa gabinetu hr. Badeniego byli wczoraj arcyksiążęta Ludwik Wiktor, Leopold Salwator, Fryderyk i Eugeniusz, arcyksiężna Blanka, książę Cumberland z żoną, całe ciało dyplomatyczne, dostojnicy dworscy, ministrowie, namiestnik, naczelnicy władz cywilnych i wojskowych i mnóstwo innych osób z arystokracyi tutejszej.

Praga 7 kwietnia. Wczoraj rozpoczął się tu piąty kongres partyi socyalno-demokratycznej, który potrwa ośm dni. Robotnice wiedeńskie nie wysłały swoich reprezentantek, oświadczają, że same stworzą oddzielną organizacyę kobiet socyalistycznych. Wiedeńscy przywódzcy dr. Adler i dr. Eilenbogen składali sprawozdanie z ruchu partyjnego, starając się przedstawić jakoby ruch ten ustawicznie wzrastał i nawet pośród włościaństwa w Czechach, Morawii i Galicyi się szerzył.

Kilku mówców ganiło wiedeńskim socyalistom to, że mięszali się do ostatnich wyborów do Rady miejskiej w Wiedniu. Adler przedłożył rezolucyę, która potępia projekt reformy wyborczej, ale w każdym razie uważa go za zdobycz zwłaszcza dla agitacyi socyalistycznej.

Paryż 7 kwietnia. Onegdaj na placu wyścigów miały miejsce demonstracye przeciw gabinetowi. Gdy prezydent Faure odjeżdżał tłumy publiczności wołały: „Niech żyje Faure! Niech żyje senat! Precz z Bourgeois! Precz z gabinetem!“

Madryt 7 kwietnia. Rząd ma podobno zamiar wysłać we wrześniu dalszych 40 tysięcy wojska na Kubę.

Waszyngton 7 kwietnia. Izba reprezentantów 244 głosami przeciw 27 przyjęła sprawozdanie mięszanej komisyi, która się oświadczyła za przyjęciem uchwalonej przez senat rezolucyi w sprawie powstańców kubańskich.

Winterthur 7 kwietnia. Wczoraj odbył się tu kongres szwajcarskiego związku robotników, w którym wzięło udział 425 delegatów.

Londyn 7 kwietnia. Z Suakimu donoszą, że oddział derwiszów z Berberu przybył do Hanid, wszelako zaatakowany został z nienacka przez Arabów, sprzyjających Anglikom. Derwisze stracili przeszło 20 ludzi i uciekli.

Konstantynopol 7 kwietnia. Urzędownie ogłoszono nominacyę Niazi beja jeneralnym komisarzem tureckim w Sofii.

Londyn 7 kwietnia. Dziś odjeżdża do Petersburga missya angielska z ks. Connaught na czele, które reprezentować będzie rząd angielski przy koronacyi cara.

Dzienniki tutejsze otrzymały z Nowego Yorku depesze, że pomimo uchwały kongresu uznającej powstańców kubańskich za stronę wojującą, prezydent Cleveland prawdopodobnie nie przedsięweźmie żadnych kroków w sprawie Kuby.

Z Johannesburga donoszą, że Anglia podobno godzi się na to, aby annulować konwencyę z r. 1884 i zawrzeć nowy traktat gwarantujący zupełną niepodległość Transwaalu.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 7 kwietnia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 219.50 do 223.50, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 292.— do 295.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 355.— do 395·—. Akc, garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 258.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 2 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110 do 110.70, 4 i pół proc. łos w 50 lat. 99.80 do 100.50. Banku kraj 4 i pół proc los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.80 do 98.50 4 proc. los w 42 i pół latach 97.60 do 98.30, 4 proc. los w 56 lat. 97.50 do 98.20.

Obligi. za 100 zł.: Gal. fund propinacyjnego 4 prc. 97.50 do 98.20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc 102.— do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc 99.80 do 100·50, 4 proc. z r 1891 97·— do 97.70, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.50 do 97.80.

Monety. Dukat cesarski 5.60 do 5.70. Napoleondor 9.50 do 9·60. Pólimperyał 9.70 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.20 do 1.25 100 marek niemieckich 58.50 do 59.—.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1895 (czas środk.-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·00	9·06	9.00	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia	1·22	8·40	5·10	7·00	9·06	9·00	
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·00	
Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów od 1 czerwca do 30 września	—	—				9·00	
Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 15 czerwca do 15 września)	5·10	—					
Z Muszyny Krynicy i Mszany d. przez Tarnów	—	—			9·06		
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22					
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—		7·00			
Z Rawy przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06		
Z Mezö-Laborcz, Pesztu, Miskolcza przez Przemyśl	—	—				9·00	
Z Chabówki przez Przemyśl		1·22	—			—	
Z N. Zagórza p. Przem	—	1·22				9·00	
Z Chyrowa p. Przemyśl		1·22		7·00		9·00	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			12·05	8·10	—	
Z Hrebenowa, od 10go lipca do 31-go sierpnia				—	—	1·49	
Ze Skolego i Stryja	—			12·05	8·10	1·41	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—			12·05	8·10	1·42	
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhomethu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukar. i Jass	9·50			—			
Z Suczawy, Czortkowa, Woron., Kałusza, Słob. rung., Bukaresztu i Jass	—			1·22			
Z Suczawy, Radowiec, Berh. i Czudyna (każd. poniedziałku), Sopowa	—			6·17			
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—			[illegible]			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską				8·00	4·40		
Z Bełzca	—			—	4·50		
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·00	9·44		4·09	[illegible]		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	[illegible]	10·—		[illegible]	[illegible]		
Z Brzuchowic od 12 maja do 10 września						8·25	
Z Zimnej wody co święta i niedzieli aż do odw.						8·15	
Z Janowa				1·18	1·09	6·07	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	[illegible]	2·55	11·00	4·55	10·25	6·45	
Warszawy			11·00	4·55	—	6·45	
Muszyny-Krynicy przez Tarnów tylko od 1-go czerwca do 30 września						[illegible]	
Musz.-Kr. przez Tarnów	[illegible]		11·00	4·55			
Chabówki przez Tarnów			11·00				
Musz. Kr. przez Rzeszów			11·00				
Chabówki przez Rzeszów			11·00		[illegible]		
Rozwadowa i Nadbrzezia	[illegible]	—	11·00	4·55			
Rawy r. przez Jarosław		2·50	—	4·55			
Mezö-Laborcz (Pesztu, Misk.) przez Przemyśl				4·55	6·45		
N. Zagórza przez Przem.				4·55	10·25	6·45	
Chabówki prz. Przemyśl				—	10·25		
Chyrowa przez Przemyśl		2·50		4·55	10·25	6·45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu				5·25	7·28		
Hrebenowa tylko od 10 lipca do 31 sierpnia				—	9·38		
Skolego i Stryja				5·25	9·38	8·00	7·28
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj				—	9·38	7·28	
Chyrowa przez Stryj				5·25	—	—	
Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	8·16						
Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhomethu co poniedz., Radowiec					[illegible]		
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpol.					[illegible]		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec					10·30		
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską				9·15	7·10		
Bełzca				9·15	—		
Podw. i Brodów z Podz.	—	9·10	6·00	—	10·14	10·44	
Podw. i Brodów z gł. dw.	—	1·56	5·46	—	9.50	10·40	
Brzuchowic od 12/5—10 września w dni powsz.						8·20	
Brzuchowic od 12/5—10/9 w niedzielę i święta						2·26	
Zimn. wody od 12/5—10/9						3·45	
Do Janowa				9.35	4·08	8·46	

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz 5 m. 59 rano.

W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. [illegible] godz. 11·36 [illegible]

... Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. H...